

Boa z Dragowa

Reinkarnacja jest zjawiskiem tak oszalamiającym, że lepiej w nią nie wierzyć. Myśl, że dostałam duszę od kelnera z Nong Khae i będę musiała ją oddać eskimoskiemu bobasowi, budzi we mnie najgorsze instynkty. Mniej zobowiązująca jest transmigracja, która dopuszcza pożyczanie duszy od zwierzęcia i oddanie jej roślinie albo demonowi.

Przeglądałam się kiedyś stada kangurów w Australii. Jeden z nich zwrócił moją szczególną uwagę i właśnie ten podszedł do mnie wyciągając koniowaty pyszczek. Co chcę przez to powiedzieć? Że istnieją nici porozumienia – bez żadnych konsekwencji, bo przecież umówmy się, że nie tęsknię za tym kangurem ani on za mną. Co innego wąż boa w Dragowie. A jest taki. Nasza więc jest szczególna. Boa zamieszkuje niewielkie terrarium w sklepiu naprzeciwko kościoła. Chodziłam tam od sklepu do sklepu – ten obyczaj został mi z czasów, kiedy w miasteczkach można było dostać to, co w stolicy dawno już wyszarpano spod lady – myślę o majtkach, wędlinie, wacie, kaloszach i innych przejawach luksusu. Minęłam cukierenkę pachnącą piwem, kiosk, z którego dochodziło Radio Maryja, wreszcie natknęłam się na sklep z artykułami dla zwierząt i coś mnie tam wciągnęło. W wąskim, szklanym terrarium na martwym korzeniu poruszał się wąż średniej wielkości. Wy-suwał co jakiś czas małeńki języczek, kreślił głową w powietrzu jakieś znaki, cofając się nagle i przypatrując dokonaniem dzieła.

– Co to za wąż? – spytałam siedzącą za ladą kobietę.

– Boa – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Podeszłam bliżej: wysunął się właśnie do przodu i wypłynął na szklaną podłogę. Trójkątna głowa dotknęła szklanej szyby i centymetr po centymetrze badała strukturę ściany. Oswajał teren posługując się języczkiem jak ślepiec laską. Kiedy jednak drogę zamknęła niewidoczna, chłodna tafla, nie wydawał się zaskoczony. Zwrócił głowę do środka terrarium i owinał się wokół korzenia.

– Jak długo on tu już jest? – zapytałam.

– Jakies pół roku – odpowiedziała sprzedawczyni, ogłędając z uwagą spalone słońcem ramię. Wąż znieruchomiał wtopiony w brunatny, obumarły kikut.

Nie miałam tu już nic do roboty, wyszłam ze sklepu i snułam się dalej po uliczkach Dragowa. W drzwiach butiku z dzinsami stała gruba dziewczyna o łagodnym spojrzeniu. Miała pomarańczowe włosy, a w nosie złoty kolczyk. Przeszłam obok słynnego tu Wiesia, który stał na środku jezdni i fałszował Rotę... Wąż jednak nie dawał mi spokoju – zawróciłam i pobiegłam do sklepu. Gad zwinięty w mięsiste koło unosił głowę ku górze. Wydawało się, że kosztuje go to wiele wysiłku, chociaż mała głowa nie powinna sprawiać kłopotu takiej masie ciała. Cały ten wysiłek polegał na skupieniu, koncentracji energii, która towarzyszyła nieznacznym ruchom szyi. Pomyślałam, że wąż się modli, że błaga o pomoc magiczne siły, że łączy się z kosmosem.

Poszłam do kawiarenki, zamówiłam białe wino. Chciałam coś zrozumieć, a od kieliszka białego wina można się wiele dowiedzieć. I już po trzech łykach zrozumiałam, dlaczego ten wąż budzi we mnie tak wiele współczucia.

Jego codzienna modlitwa była modlitwą nadziei. Jego całe życie było aktem nadziei. I przypuśćmy, że stanie się to, co wydaje się niemożliwe. Że w śliskiej tafli pojawi się pęknięcie i nadejdzie dzień, kiedy wystarczy uderzyć w ścianę, a rozprysnie się na kawałki i wtedy...

I wtedy co? Za niewidzialnym więzieniem nie będzie wielkich przestrzeni i wszechobecnego słońca. Będzie Dragowo węzu, Dragowo z szarymi uliczkami, Wiesiem, który fałszuje Rotę, z cukiernią pachnącą wczorajszym piwem i kioskiem wsłuchanym w Radio Maryja. Długa droga przed tobą, węzu... długa droga. Twoje zdrowie •



Joanna
Szczepkowska ✓

Aktorka teatralna,
filmowa;
autorka
i wykonawczyni
monodramów,
małych form
scenicznych
i literackich;
bohaterka
pamiętnego
wystąpienia
telewizyjnego
z października
1989 r.,
w którym
spontanicznie
ogłosiła upadek
komunizmu
w Polsce

